



STEFAN MALISZEWSKI

Dnia 5 lipca 1947 r. w Grodzisku Mazowieckim, Sąd Grodzki w Grodzisku Mazowieckim, Oddział Karny, w osobie sędziego Ryszarda Kocha, przesłuchał niżej wymienionego w charakterze świadka. Świadek, uprzedzony o odpowiedzialności karnej za fałszywe zeznania i o treści art. 107 kpk oraz o znaczeniu przysięgi, sędzia odebrał od niego przysięgę, po czym świadek zeznał, co następuje:

Imię i nazwisko	Stefan Maliszewski
Wiek	35 lat
Imiona rodziców	Bronisław i Konstancja
Miejsce zamieszkania	Błonie, Rynek 12
Zajęcie	blacharz
Wyznanie	rzymskokatolickie
Karalność	niekarany
Stosunek do stron	obcy

Na okazanej mi fotografii (okazano fotografię mężczyzny z datą 29 marca 1947 – 611 616 z nazwiskiem Hans Aumeier) bardzo dokładnie poznaję Hansa Aumeiera, *Lagerführera* obozu w Oświęcimiu, przezywanego przez więźniów „Żabą” ze względu na jego mały wzrost i skrzeczący głos. Jest to ten osobnik, o którym wspominam w swoim piśmie do Przewodniczącego Najwyższego Trybunału Narodowego.

Do obozu w Oświęcimiu zostałem dostarczony 31 stycznia 1941 r. Przedtem przesiedziałem parę miesięcy na Pawiaku w Warszawie. Pierwszym moim *Lagerführerem* był Fritzsch, przeniesiony na jesieni 1941 r. do obozu we Flossenbürgu. Na jego miejsce przyjechał

Aumeier – skąd, nie wiem. Aumeier z miejsca zainicjował kurs w stosunku do więźniów daleko gorszy niż Fritzsich, pomimo, że [i tamtemu] nie brakło okrucieństwa. O ile Fritzsich nigdy sam nie bił, o tyle Aumeier bił sam, chodził z pejczem. Na bloku 11. był specjalnie zrobiony stołek do bicia – jest obecnie w muzeum w Oświęcimiu, przed kilku dniami byłem tam i stołek ten widziałem.

Podaję poszczególne fakty bestialstwa Aumeiera: nie znosił on ludzi modlących się. Na jesieni 1941 r. podczas apelu rannego, było to w niedzielę, daty dokładnie nie pamiętam, po komendzie „Mützen ab” Aumeier zauważył, że młody chłopiec – lat 16, z Krakowa, [nazwiskiem] Skorupka, imienia nie pamiętam – przeżegnał się. Wyciągnął go z szeregu powiedział mu po niemiecku, że to mu nic nie pomoże, zaczął go bić po twarzy i kopać, zawołał *Blockführera* Schulza – SS-mana, który tak potężnie kopnął Skorupkę w brzuch, że ten przewrócił się i więcej nie wstał. Skorupka został się na miejscu, więcej żeśmy go nie widzieli. Dodaję, że Schulz był mężczyzną potężnie zbudowanym, nazywaliśmy go „Parobas”.

Następny fakt: Aumeier urządził podczas pracy „igrzyska”. Polegały one na tym, że kazał się poszczególnym więźniom bez żadnej z ich strony winy położyć na desce na wznak, wołał jakiegoś Niemca, kryminalistę, który więźniowi temu zakładał styło od łopaty na gardło, stawał nogami na obu końcach łopaty i tak długo się bujał, aż więzień ten skończył życie – już po kilku minutach nie żył. Były wypadki, że do 20 osób ginęło do obiadu w ten sposób z rozkazu Aumeiera. Egzekucje te odbywały się nieomal codziennie, zawsze z rozkazu Aumeiera. Nienawidził on Polaków, a szczególnie tych, którzy mieli małe numery, to znaczyło, [że] byli długo w obozie. Starał się wszelkimi sposobami ich zamordować.

Widziałem również, jak w wykopane dla posadzenia drzewek dołki, które były pełne wody, o głębokości 80 cm, na rozkaz Aumeiera *Lagerältester* (był to zawsze niemiecki więzień kryminalny) wpuszczał więźnia głową do tego dołka i w parę minut więzień się topił. Działo się to bez wszelkiej winy ze strony więźniów, był to sadyzm Aumeiera. To ostatnie działo się jesienią, kiedy sadzono drzewka.

W porządku chronologicznym podaję następujące znane mi osobiście fakty:

1) W 1942 r., letnią porą, zostałem odkomenderowany jako blacharz do Birkenau na budynek kuchenny, skąd dokładnie widziałem dziedziniec kompanii karnej. Poprzedniej nocy zbiegło [z niej] dwóch więźniów, wyprowadzono [więc] całą kompanię, liczącą ponad

200 osób, i wszystkich posadzono w tzw. *Kniebeugen* [przysiadzie]. Tymczasem przyjechał Aumeier w towarzystwie SS-manów i wszystkich [więźniów] wpędzono do budynków. Po drodze w okrutny sposób ich bito, Aumeier brał w tym biciu największy udział, on dowodził całą tą egzekucją. Potem z budynków wywoływano każdego więźnia imiennie i Aumeier i Kaduk własnoręcznie strzałami w potylicę zabijali wyprowadzonych, w ten sposób wybito wszystkich 200 ludzi. Była to kara za ucieczkę tych dwóch więźniów. W kilka dni po tej egzekucji dwaj zbiegowie – byli to dwaj Polacy z Warszawy – zostali schwytani i publicznie powieszani. Kompania ta składała się z samych Polaków.

2) W 1943 r., 2 września, pracowałem jako blacharz na dachu bloku 10., który łączył się z dziedzińcem bloku 11. Na bloku 10. szyby pomalowane były na czarno, aby ludzie z sąsiednich bloków nic nie widzieli. Pomimo to zrobiliśmy otwór w jednej z zamalowanych szyb, przez który dokładnie było widać i słyszeć, co się dzieje na dziedzińcu bloku 11. Tego dnia rozstrzelano grupę cywilów, chrześcijan Polaków z okolic Bielska, przeważnie kobiety z małymi dziećmi. Strzelano z karabinów o sprężonym powietrzu, strzelali Kaduk i Palitzsch, a przyglądali się Aumeier i kierownik Oddziału Politycznego Grabner, podobno adwokat z Krakowa. Pomiędzy rozstrzelanymi była i jakaś kobieta – Polka – matka z pięcioletnim dzieckiem. Po [tym, jak] zastrzelono dziecko na jej oczach, uklękła i zaczęła się głośno modlić, co widząc Aumeier razem z SS-manem, zaczęli się głośno śmiać. Kaduk, znający dobrze język polski, powiedział: „Módl się do swego Boga, ja poczekam, niech przyjdzie”. Aumeier kopnął modlącą się w plecy, a Kaduk ją zastrzelił.

Nazwisk ludzi zamordowanych we wszystkich wypadkach, które podałem powyżej, nie znam. Wiem, że Władysław Tempka był na bloku 3., jest to adwokat z Katowic. Widziałem go ostatni raz w 1943 r., co się z nim stało, nie wiem. O Stanisławie Chodorowskim, urzędniku bankowym z Krakowa, nic nie wiem.

Zeznałem wszystko. Odczytano.